

Kiedy niebo milczy - Ron Dunn

Ron Dunn

Kiedy niebo milczy - Ron Dunn

Kategorie:

Książki > Dla dorosłych > Rozwój duchowy > Nauczania

32,90 zł

numer katalogowy: WD/0517

ISBN: 9788364837142

liczba stron: 190

format: 125 x 195 mm

oprawa: miękka

rok wydania: 2016

Jak ufać Bogu, gdy życie nas nie oszczędza.

To na Krzyżu Bóg pokazał, że nas nie opuszcza w czasie największej próby i duchowe uzdrowienie oraz błogosławieństwo mogą być naszym udziałem, gdy wybierzemy przejście ze śmierci do życia w Jezusie Chrystusie!

Przykłady Jakuba, Hioba czy Dawida wraz z osobistymi doświadczeniami Autora mają nam w tym pomóc. Ron Dunn, amerykański pastor baptystyczny i długoletni kaznodzieja przebudzeniowy, mówca oraz założyciel LifeStyle Ministries przez kilkadziesiąt lat prowadził międzynarodową i powszechnie szanowaną międzywyznaniową służbę zachęcania chrześcijan, a w szczególności duszpasterzy do życia przezwyciężającego trudności i pełnego radości. Napisał kilka książek, z których polskim Czytelnikom znane jest inspirujące "Szukanie Pana"

Fragment książki:

Kilka lat temu siedziałem w pokoju hotelowym z czterema mężczyznami – jednymi z najpobożniejszych ludzi, jakich znam. Dyskutowaliśmy z wydawcą na temat dostrzeganych przez nas potrzeb chrześcijan, którym trzeba było wyjść naprzeciw. Wśród poruszanych tematów znalazły się modlitwa, osobiste studium Biblii, małżeństwo i życie rodzinne. Tak naprawdę – nic nowego. Zrobiliśmy sobie przerwę na lunch, rozluźniliśmy się i zaczęliśmy rozmawiać mniej oficjalnie. W nagłym przypływie szczerości wszyscy ci czterej mężczyźni przyznali, że w ich życiu nastąpiła obecnie duchowa ciemność. Jeden z nich wspominał, że „nie odczuwa Bożej obecności od sześciu miesięcy”. Inni przyznali się do niemocy w modlitwie i braku pewności w tym, co robią. Oczywiście wciąż głosili Słowo w niedzielę, odwiedzali chorych, nieśli ewangelię zgubionym – robili wszystko, czego oczekiwano od nich jako pastorów wspólnot, które prowadzili. Pracowali jednak, nie odczuwając i nie doświadczając Bożej obecności. Stan duchowy jednego z nich tak się pogorszył, że zaczął on wątpić w to, czy jest zbawiony. Ponieważ właśnie napisał bardzo dobrze przyjętą książkę na temat życia chrześcijańskiego, ciężko mu było się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. Jednym słowem, wszyscy ci mężczyźni chodzili w ciemności. Była to dla mnie dobra wiadomość, bo myślałem, że jestem jedynym, który tak się czuje. Kiedy wznowiliśmy nasze spotkanie po lunchu, jednomyślnie uznaliśmy, że i ten temat trzeba poruszyć. Skoro my doświadczaliśmy duchowej ciemności, z pewnością podobnie było w przypadku innych. Nie podjęto jednak w tym kierunku dalszych kroków. Temat okazał się nieodpowiedni pod względem marketingowym.

NIEUNIKNIONE I UZASADNIONE PRZEŻYCIE?

Ciemność, desperacja, depresja – czy uprawnione jest nazywanie ich przeżyciami duchowymi?

Najwyraźniej prorok Izajasz był takiego zdania: Kto wśród was boi się Pana, niech słuca głosu jego służy. Kto chodzi w ciemności i nie jaśnieje mu promień światła, ten niech zaufa imieniu Pana i niech polega na swoim Bogu! (Iz 50:10).

W zasadzie Izajasz mówi tu, że osobę bojącą się Boga i posłuszną Panu Jezusowi można rozpoznać po tym, jak zachowuje się w ciemności. Obraz, który maluje Izajasz, to człowiek w drodze. Idzie naprzód, lecz światło nagle gaśnie i zapada ciemność. Tekst hebrajski oznacza, że „idzie on w głębokiej ciemności, bez choćby jednego przebłysku światła, który mógłby go poprowadzić”. Kiedy towarzyszy ci światło, wiesz, gdzie jesteś i dokąd idziesz, widzisz znaki drogowe i orientujesz się, jak daleko jeszcze do końca podróży. Gdy jest jasno, widzisz przeszkody na drodze, jesteś w stanie odróżnić przyjaciela od wroga. Światło niesie ze sobą wiedzę i pewność. W ciemności jest zupełnie inaczej. Czujesz się samotny, porzucony i zostawiony samemu sobie. Teolodzy mają na to swoje określenie: Deus Absconditus – Bóg ukryty.

Richard Foster nazywa ten stan „Saharą serca” Jan od Krzyża mówił zaś o „ciemnej nocy duszy”. Ciemna noc duszy – gdy nawet najmniejszy promień światła nie pada na pytanie „dlaczego” dotyczące twojego cierpienia; gdy powszechne środki łaski, czyli modlitwa, uwielbienie, śpiew i Słowo Boże, nie podnoszą omdlałego ducha; gdy jesteś odrętwiały na sprawy duchowe; gdy wypróbowane i prawdziwe zasady z książek i seminariów brzmią pusto; gdy odkrywasz, że z pewnych stanów nie możesz wydobyć się przez uwielbienie czy śpiew. Możesz gromić diabła, powoływać się na moc krwi Jezusa, wyglądać pomocy aniołów czy nosić czosnek na szyi, jednak nic nie usuwa tej ciemności....

PORY ROKU DUSZY

Po śmierci swojej pierwszej żony Martin E. Marty w książce A Cry of Absence pisał o zimowym okresie duszy, nieprzyjaznych lodowatych powiewach, które nadchodzą w ślad za bólem lub śmiercią i powodują w sercu pustkę. „Zimowy chłód wypełnia pustkę po śmierci ukochanej osoby lub rozstaniu z nią... Jednak tego rodzaju pustka może się również pojawić w miejscu opustoszałym po bliskości Boga, kiedy wydaje się On daleki, odległy, gdy Bóg milczy”. Zima, jak twierdzi Marty, jest tak samo zasadnym stanem duszy jak lato i wiosna, lecz znajduje niewiele pomocy i zrozumienia. W obecnym klimacie religijnym jedyną dopuszczalną postawą jest duchowość słonecznego lata.

Wyobraź sobie kogoś, kto potrzebuje rozgrzania ducha. Dzwoni do przyjaciółki, znanej jako osoba pełna Ducha. „Chwała Panu!” – brzmi powitanie. Następnie spotykają się osobiście. On jest chłodny, lecz otwarty na poruszenie, ją zaś można określić jako osobę poruszoną i pełną ekscytacji. Co może przekazać duch tej osoby, mocno skoncentrowanej na lecie i słonecznej aurze w swoim sercu... Jej oblicza nie zacienia nawet najmniejsza chmurka. Usta, kiedyś ściągnięte w dezaprobatę, teraz składają się w obowiązkowy uśmiech: „Pan tak chciał”. Burza w sercu utrapionego nie ma szansy na wysłuchanie. Pan zaspokaja przecież wszelką potrzebę, więc grzechem byłoby jeszcze raz przyglądać się wewnętrznej pustce. Chrystus jest odpowiedzią, duch jest rozgrzany, a żaden chłód nie ma racji bytu w duszy ani przed jej oknami.

Marty idzie dalej, mówiąc: Ktoś mógłby pomyśleć, że chrześcijaństwo upalnego lata ma mniej wspólnego z Duchem, a więcej z typem osobowości, klasą społeczną, poziomem dochodów czy przyjętymi konwenansami. Nie każdy wierzący tak łatwo przyswoi sobie chrześcijaństwo w rytmie country and western, z jego przytupem i żywiołowością. Ten styl może być autentyczny i przychodzić naturalnie ludziom w pewnych rejonach i grupach. Czy musi być taki sam dla wszystkich? Czy zwykły, konwencjonalny wierzący jest wykluczony z tego królestwa ciepła, bo ma powściągliwą, stonowaną i spokojną naturę? Pozwoliłem sobie na dłuższy cytat z Marty'ego, ponieważ sam nie byłbym w stanie wyrazić tego lepiej. Pyta on: Czy styl i sposób wyrażania duchowości muszą być takie same dla każdego?

Jeśli myślimy, że tak, oszukujemy samych siebie. Tak nie jest. Jedna osoba autentycznie uwielbia Boga, śpiewając z powagą „Kiedy ranne wstają zorze”, podczas gdy inna robi to samo, płasząc i śpiewając „Będę tańczył przed Twoim tronem”. Stwierdzenie, że jedna z nich prawdziwie wielbi, a druga nie, zdradza nasze płytkie rozumienie uwielbienia. Czy musimy wyrażać naszą duchowość w ten sam sposób? Mamy być przemienieni na obraz Chrystusa czy upodabniać się do siebie nawzajem? Łaska nie pozbawia nas indywidualności. Jesteśmy w Chrystusie, ale zachowujemy swoją osobowość i niepowtarzalność. Nasze ciało i unikalna osobowość są dla Boga ważne, bo właśnie to ciało wskrzesi z martwych. Nasz Pan posiada teraz w Niebie coś, czego nie miał przed przyjściem na ziemię: ciało. To właśnie w tym rozpoznawalnym ciele Jezus został wzbudzony z martwych i w tym ciele wstawia się za nami. Ten sam Jezus, w tym samym ciele powróci, aby zabrać nas do siebie. Podejrzewam, że wielu chrześcijan słonecznego lata ukrywa wewnątrz chłód zimowego serca. Zaprzeczają rzeczywistości i nazywają to wiarą. Jednak nigdy się do tego nie przyznają, gdyż zostaliby ekskomunikowani ze Społeczności Podekscytowanych.